

PENELOPE DOUGLAS

CORRUPT

Tytuł oryginału

Corrupt

Copyright © 2015 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Patrycja Siedlecka

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-031-5

PENELOPE DOUGLAS

CORRUPT

DEVIL'S NIGHT #1

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Dla Z. King

Lista utworów

Bodies Drowning Pool
Breath of Life Florence & The Machine
Bullet With a Name Nonpoint
Corrupt Depeche Mode
Deathbeds Bring Me the Horizon *The Devil In I* Slipknot
Devil's Night Motionless in White
Dirty Diana Shaman's Harvest
Feed the Fire Combichrist
Fire Breather Laurel
Getting Away with Murder Papa Roach *Goodbye Agony* Black Veil
Brides
Inside Yourself Godsmack
Jekyll and Hyde Five Finger Death Punch
Let the Sparks Fly Thousand Foot Krutch
Love the Way You Hate Me Like a Storm *Monster* Skillet
Pray to God (feat. HAIM) Calvin Harris *Silence* Delirium
The Vengeful One Disturbed
You're Going Down Sick Puppies
37 Stitches Drowning Pool

„Jesteś moim stwórcą, ale ja jestem twoim panem”.

Mary Shelley *Frankenstein* (przeł. Henryk Goldmann)

Rozdział 1

Erika

Nie będzie go tu.

Nie ma powodu, by zjawić się na przyjęciu pożegnalnym swojego brata, skoro się wzajemnie nie znoszą, więc...

Nie, nie będzie go tu.

Podciągając rękawy cienkiego swetra, przekroczyłam pospiesznie próg domu Cristów i szybkim krokiem ruszyłam przez hol, zmierzając prosto w stronę schodów.

Kątem oka dostrzegłam wychodzącego zza rogu kamerdynera, ale nie zatrzymałam się.

– Panno Fane! – zawołał za mną. – Bardzo się panienka spóźniła.

– Tak, wiem.

– Pani Crist szukała panienki – zauważył.

Uniosłam wysoko brwi i natychmiast przystanąłam, odwracając się, aby spojrzeć na niego sponad poręczy schodów.

– Naprawdę? – Obrzuciłam go spojrzeniem pełnym udawanego zdumienia.

Ściągnął wargi z irytacją.

– Ścisłe rzecz biorąc, wysłała mnie na poszukiwania.

Uśmiechnęłam się i wychyliłam nad balustradą, dając mu szybkiego całusa w czoło.

– Już jestem – zapewniłam. – Możesz wracać do swoich obowiązków.

Odwróciłam się i ruszyłam dalej w górę po stopniach, słysząc stłumione dźwięki muzyki dobiegające z tarasu.

Oczywiście. Nie spodziewałam się, żeby Delia Crist, najlepsza przyjaciółka mojej matki i przywódczyni niewielkiej społeczności położonego na wschodnim wybrzeżu Thunder Bay, spędzała swój cenny czas, szukając mnie osobiście.

– Sukienka leży na łóżku! – zawołał za mną kamerdyner, kiedy skręcałam w słabo oświetlony korytarz.

Westchnęłam z rozdrażnieniem i przyspieszyłam kroku, mrużąc pod nosem:

– Dziękuję, Edwardzie.

Nie potrzebowałam nowej sukienki. Miałam już kilka takich, które nosiłam tylko raz, a w wieku dziewiętnastu lat z pewnością byłam w stanie sama wybierać sobie ubrania. Zresztą on mnie w niej nie zobaczy, skoro go tu nie będzie, a nawet gdyby się pojawił, i tak by na mnie nie spojrział.

Nie. Powinnam być wdzięczna pani Crist. To miło, że zadbała o odpowiedni strój dla mnie.

Na nogach i stopach nadal miałam drobinki piasku. Złapałam nogawki luźnych, dzinsowych szortów, oceniając, jak bardzo pobrudziłam się na plaży. Czy powinnam wziąć prysznic?

Nie, już byłam spóźniona. Olać to.

Kiedy weszłam do pokoju – tego, w którym sypiałam, gdy zostawałam na noc u Cristów – moim oczom ukazała się seksowna, biała sukienka koktajlowa leżąca na łóżku. Od razu zaczęłam się rozbierać.

Cieniutkie ramiączka ledwie podtrzymywały mój biust, ale ubranie pasowało doskonale, układając się idealnie na ciele i sprawiając, że moja skóra zdawała się ciemniejsza, niż była naprawdę. Pani Crist miała wspaniały gust, i w sumie to jednak dobrze, że wybrała dla mnie strój. Byłam zbyt zajęta przygotowaniami do jutrzejszego wyjazdu na uczelnię, żeby zatroszczyć się o coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór.

Pognałam do łazienki, gdzie spłukałam z nóg piasek, który przylepił się do nich podczas spaceru, po czym szybko wyszczot-

kowałam długie blond włosy i nałożyłam trochę błyszczczyka. Następnie wypadłam z powrotem do sypialni, złapałam sandały na obcasie, które pani Crist zostawiła obok sukienki, wybiegłam na korytarz i popędziłam schodami w dół.

Jeszcze dwanaście godzin.

Serce biło mi coraz szybciej, kiedy biegłam przez hol na tyły domu. Jutro o tej porze będę całkiem sama – bez matki, bez Cristów, bez wszechobecnych wspomnień...

A przede wszystkim bez zastanawiania się, z nadzieją lub lękiem, czy go spotkam. Bez balansowania pomiędzy euforią a udręką, ilekroć go widzę. Nie. Będę mogła rozłożyć szeroko ręce i zakręcić się w koło, nie dotykając przy tym ani jednej znanej mi osoby. Ciepło rozlało mi się w piersi – nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z ekscytacji, ale byłam gotowa.

Gotowa zostawić to wszystko i odejść. Przynajmniej na jakiś czas.

Skręciłam w prawo i minęłam kuchnie – jedną do codziennego użytku i drugą, położoną tuż obok, przeznaczoną dla żywieniowców – zmierzając do ogrodu zimowego, przylegającego do jednej ze ścian domu. Otworzyłam podwójne drzwi i weszłam do ogromnego, wyłożonego ceramicznymi płytkami, zaduszonego ogrodu. Ściany i sufit pomieszczenia wykonane były w całości ze szkła. Od razu poczułam, że było tam cieplej niż w domu. Sukienka natychmiast nasiąkła gęstą, gorącą wilgocią, zdając się rozpływać na moim ciele.

Ze wszystkich stron otaczały mnie drzewa, a dookoła panowały cisza i mrok rozświetlany tylko blaskiem księżycy wlewającym się przez szklany sufit. Kiedy wzięłam oddech, doleciał do mnie słodki zapach palm, orchidei, lilii, fiołków i hibiskusa. Przywodził mi na myśl należącą do mojej matki szafę, w której wnętrzu woń perfum bijąca od płaszczy i szalików zlewała się w jedno.

Skręciłam w lewo, przystanąłam przed szklanymi drzwiami prowadzącymi na taras i założyłam buty, spoglądając na zgromadzoną na zewnątrz tłum.

Dwanaście godzin.

Wyprostowałam się, złapałam pasmo włosów i zarzuciłam je sobie na lewe ramię, by zasłonić szyję. Trevor, w przeciwieństwie do swojego brata, był tu z pewnością, i nie lubił widoku mojej blizny.

– Panienko? – Kelner podszedł do mnie z tacą.

– Dziękuję. – Z uśmiechem sięgnęłam po jedną ze szklanek zawierających płyn koloru lemoniady. Wiedziałam, że to Tom Collins, w końcu był ulubionym drinkiem państwa Crist, którzy nalegali, żeby podawano go na przyjęciu.

Kelner odszedł do reszty licznie przybyłych gości, ale ja stałam w miejscu, rozglądając się dookoła.

Liście na gałęziach drzew szeleściły, tręcane łagodnym wiatrem, wciąż niosącym w sobie resztki dziennego upału, a ja przyglądałam się zebranym tu ludziom. Kobiety nosiły eleganckie sukienki, mężczyźni marynarki.

Wszystko tu zdawało się tak doskonale, tak nieskazitelne.

Lampki na drzewach i kelnerzy w białych kamizelkach. Kryształicznie błękitna woda, na której powierzchni pływały świece. Wysadzone lśnięciami klejnotami pierścionki i naszyjniki kobiet.

Było tu tak wytwornie.

Kiedy patrzyłam na dorosłych i rodziny, wśród których dorażałam, na ich bogactwo i modne stroje od projektantów, często odnosiłam wrażenie, że widzę warstwę farby, której używa się, by zamaskować gnijące drewno. Gładka powierzchowność nie raz skrywała występki i zepsucie, ale kogo obchodziło, że dom się walił, jeśli z wierzchu ładnie wyglądał, prawda?

W powietrzu unosił się zapach jedzenia, dało się słyszeć łagodne dźwięki muzyki wygrywanej przez kwartet smyczkowy. Zastanawiałam się, czy powinnam znaleźć panią Crist i powie-

dzieć jej, że dotarłam. A może poszukać Trevora – w końcu to przyjęcie wydane na jego cześć.

Zamiast tego jednak zacisnęłam palce na szklance, czując, jak przyspiesza mi tętno, kiedy próbowałam oprzeć się pokusie i nie zrobić tego, na co naprawdę miałam ochotę. Jak zawsze.

Poszukać jego.

Ale nie, jego tutaj nie będzie. Prawdopodobnie nie przyszedł.

A może jednak?

Serce zaczęło łomotać mi w piersi, a szyję zalał rumieniec. Wbrew własnej woli zaczęłam błędzić wzrokiem po twarzach gości, wypatrując tej jednej...

Michael.

Nie widziałam go od miesiący, ale wciąż coś mi o nim przypominało, zwłaszcza w Thunder Bay. Zdjęcia, które jego matka trzymała porozstawiane w domu, znajomy zapach wypływający na korytarz z jego dawnej sypialni...

Może tu będzie.

– Rika.

Słyszac głos Trevora, zamrugałam i gwałtownie obróciłam głowę w lewo.

Wynurzył się z tłumu, zmierzając ku mnie zdecydowanym krokiem. Blond włosy miał świeżo przystrzyżone tuż przy skórze, a w ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam zniecierpliwienie.

– Hej, kotku. Już myślałem, że nie przyjdiesz.

Zawahałam się, czując, jak ściska mnie w żołądku. Jednak kiedy się zbliżył, zmusiłam się do uśmiechu.

Dwanaście godzin.

Położył mi dłoń na szyi – z prawej strony, nigdy nie dotykał lewej – i potarł mój policzek kciukiem.

Drgnęłam z zakłopotaniem i odwróciłam głowę.

– Trevor...

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się dzisiaj nie zjawiła – przerwał mi. – Rzuciłbym kamieniami w twoje okno, zaśpie-

wałbym ci serenadę, może podarował kwiaty, czekoladki, nowe auto...

– Już mam nowe auto.

– Miałem na myśli prawdziwy samochód. – W końcu się uśmiechnął.

Przewróciłam oczami i wyrwałam się z jego uścisku. Przynajmniej znowu ze mną żartował, nawet jeśli tylko po to, żeby wytknąć moją nowiutką tesłę. Najwyraźniej elektryczne samochody to nie samochody. Ale dobra, mogę znieść taki przytyk, jeśli to znaczy, że w końcu odpuścił sobie wytykanie mi całej reszty.

Trevor Crist i ja przyjaźniliśmy się od urodzenia, chodziliśmy razem do szkoły, a nasi rodzice zawsze zachowywali się tak, jakby nasz związek był czymś nieuniknionym. W zeszłym roku w końcu uległam.

Byliśmy parą przez prawie cały pierwszy rok studiów. Oboje chodziliśmy do Browna – ściślej rzecz biorąc, ja złożyłam tam papiery, a on poszedł w moje ślady. Ale w maju ze sobą zerwaliśmy.

A raczej *ja* z nim zerwałam.

Nie kochałam go i czułam się winna. Temu, że nie chciałam dać nam więcej czasu. Temu, że postanowiłam przenieść się na uczelnię, na którą za mną nie podąży.

Moją winą było też to, że Trevor uległ żądaniom swojego ojca i w końcu przeniósł się do Annapolis. To ja krzyżowałam plany naszym rodzinom.

To moja wina, że potrzebowałam przestrzeni.

Odetchnęłam, zmuszając się, żeby rozluźnić mięśnie. *Dwanaście godzin.*

Trevor uśmiechnął się, obrzucił mnie spojrzeniem i poprowadził z powrotem do ogrodu zimowego. Wciągnął mnie za szklaną ścianę, złapał za biodra i wyszeptał mi do ucha:

– Wyglądasz przepięknie.

Ale ja znów się odsunęłam.

– Ty też dobrze wyglądasz.

Przypominał swojego ojca; piaskowe włosy, wąska szczęka i uśmiech, który był w stanie zmiękczyć niemal każdego. Ubrał się też jak pan Crist. Wyglądał bardzo wytwornie w granatowym garniturze, białej koszuli i srebrnym krawacie. Nieskazitelnie. Doskonale. Trevor zawsze był tradycjonalistą.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała do Meridianu – powiedział, mrużąc oczy. – Zostaniesz tam całkiem sama, Rika. W Brownie przynajmniej ja byłem z tobą, a Noah mieszkał w Bostonie, niecałą godzinę drogi stamtąd. Miałaś przy sobie przyjaciół.

Taaak. Przy sobie.

Dlatego właśnie potrzebowałam odmiany. Nigdy dotąd nie musiałam opuszczać bezpiecznej okolicy. Zawsze był ktoś – rodzice, Trevor, mój przyjaciel Noah – kto pomagał mi wstać, gdy upadłam. Nawet kiedy poszłam na studia i nie miałam już przy sobie matki ani Cristów, w dalszym ciągu towarzyszył mi Trevor, a na pobliskich uniwersytetach uczyli się moi znajomi z liceum. Było tak, jakby nic się nie zmieniło.

Chciałam wpaść w jakieś tarapaty. Chciałam zmierzyć się z życiem, znaleźć coś, co sprawiłoby, że moje serce znów zabiłoby mocniej, dowiedzieć się, jak to jest nie mieć nikogo, na kim mogłabym się wesprzeć.

Próbowałam mu to wyjaśnić, ale ilekroć otwierałam usta, nie mogłam znaleźć właściwych słów. Wypowiedziane na głos brzmiały samolubnie i niewdzięcznie, ale w środku...

Musiałam wiedzieć, na co mnie stać. Musiałam wiedzieć, czy dam sobie radę bez ochronnego parasola w postaci mojego nazwiska, bez wsparcia innych i kręcącego się wciąż przy mnie Trevora. Gdybym pojechała do innego miasta, gdzie nikt nie zna mojej rodziny, czy ktokolwiek tam w ogóle by się mną zainteresował? Czy ktokolwiek by mnie polubił?

Nie byłam szczęśliwa ani w Brownie, ani z Trevorem, i choć decyzja o odejściu sprawiła zawód i przykrość moim bliskim, potrzebowałam tej zmiany.

Żyj w zgodzie z sobą.

Serce zatrzępotało mi w piersi na wspomnienie słów brata Trevora. Nie mogłam się już doczekać. Jeszcze dwanaście godzin...

– Ale w sumie to chyba nie do końca prawda, co? – zapytał Trevor oskarżycielskim tonem. – Michael gra dla Stormu, więc będziecie teraz blisko siebie.

Zmrużyłam oczy i wzięłam głęboki oddech, odstawiając drinka.

– W Meridianie mieszkają ponad dwa miliony ludzi. Wątpię, żebym często na niego wpadała.

– Chyba że będziesz go szukać.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i spojrzałam mu w oczy, nie dając się wciągnąć w tę rozmowę.

Michael Crist był bratem Trevora, trochę starszym, trochę wyższym i o wiele bardziej przerażającym. Nie byli do siebie za bardzo podobni, a na dodatek darzyli się nienawiścią. Trevor był o niego zazdrosny, odkąd pamiętam.

Michael dopiero co ukończył studia na Uniwersytecie Westgate i niemal natychmiast został przechwycony przez NBA. Grał dla Meridian City Storm, jednej z najlepszych drużyn w lidze, więc faktycznie, znałam jedną osobę z tamtego miasta.

Ale niewiele by mi z tego przyszło. Michaelowi rzadko zdarzało się choćby spojrzeć w moją stronę, a kiedy już się do mnie odezwał, robił to takim tonem, jakby mówił do psa. Nie miałam zamiaru wchodzić mu w drogę.

Nie, dostałam nauczkę dawno temu.

Zresztą wyjazd do Meridianu nie miał nic wspólnego z Michaeliem. Miałam stamtąd po prostu bliżej do domu, więc będę mogła częściej odwiedzać matkę, ale zarazem było to jedyne miejsce, w które Trevor nie pojedzie. Nie znosił wielkich miast, a jeszcze bardziej nienawidził swojego brata.

– Przepraszam – powiedział łagodniej. Wziął mnie za rękę i przyciągnął ku sobie, znów kładąc mi dłoń na szyi. – Po prostu

cię kocham i to wszystko jest dla mnie nie do zniesienia. Należy do siebie, Rika. Ty i ja, my. Zawsze byliśmy sobie pisani.

My? Nie.

Na jego widok serce nie przyspieszało mi, jakbym jechała cholerną kolejką górską. Nie widywałam go w snach ani nie był pierwszą osobą, która przychodziła mi do głowy po przebudzeniu.

Nie nawiedzał wciąż moich myśli.

Założyłam sobie włosy za ucho i zauważyłam, jak szybko Trevor zerka na moją szyję. Natychmiast odwrócił wzrok. Zdaje się, że jego zdaniem blizna ujmowała mi doskonałości.

– Oj, no proszę cię – nalegał, przyciskając czoło do mojego i obejmując mnie w pasie. – Dobrze cię traktuję, prawda? Jestem miły i zawsze możesz na mnie liczyć.

– Trevor – zaprotestowałam, próbując wyrwać się z jego uścisku.

Wtedy jednak jego usta opadły na moje. Poczułam ostry zapach wody kolońskiej, kiedy oplótł moją talię.

Naparłam pięściami na jego tors, odpychając go od siebie i odrywając wargi od jego ust.

– Trevor – warknęłam cicho. – Przestań.

– Daję ci wszystko, czego ci potrzeba. – W jego głosie zabrzmiała złość. Schylił twarz ku mojej szyi. – Wiesz dobrze, że jeszcze do mnie wrócisz.

– Trevor! – Napięłam wszystkie mięśnie ramion i naparłam na niego, w końcu odpychając go od siebie. Opuścił ręce i zrobił chwiejny krok w tył.

Odsunęłam się natychmiast. Ręce mi drżały.

– Rika. – Sięgnął w moją stronę, ale ja cofnęłam się jeszcze dalej. Spuścił dłoń, kręcąc głową.

– Dobra, jak chcesz – rzucił drwiąco. – Jedź sobie na tę uczelnię. Możesz znaleźć nowych przyjaciół i odciąć się od dawnego

życia, ale twoje demony podążą za tobą, gdziekolwiek pójdziesz. Nie ma przed nimi ucieczki.

Przezeszał włosy palcami i rzucił mi gniewne spojrzenie, prostując krawat, po czym wyminął mnie i wyszedł.

Wyjrzałam za nim przez okno, czując w piersi narastającą złość. Co to, do diabła, miało znaczyć? Nic mnie tu nie trzymało, przed niczym też nie uciekałam. Chciałam tylko być wolna.

Odsunęłam się od drzwi, nie mogąc się przemóc, żeby wyjść z powrotem na zewnątrz. Nie chciałam rozczarować pani Crist, wymykając się z przyjęcia jej syna, ale nie miałam już ochoty spędzić tu ostatnich godzin przed wyjazdem. Chciałam być z mamą.

Odwrociłam się, zamierzając odejść, ale wtedy podniosłam wzrok i stanęłam jak wryta.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę i nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu.

Cholera.

W jednym z wyłożonych poduszkami foteli w głębi ogrodu zimowego siedział Michael, patrząc mi z przerażającym spokojem w oczy.

Michael. Ten, który nie był miły. Ten, który nie traktował mnie dobrze.

Ścisnęło mnie w gardle. Chciałam przełknąć ślinę, ale nie byłam w stanie nawet drgnąć, tylko stałam jak sparaliżowana, wpatrując się w niego. Czy był tam, odkąd zeszedłam na dół? Przez cały czas?

Odchylił się na oparciu masywnego fotela, niemal niknąc w mroku, spowity cieniem rzucanym przez drzewa. Jedną ręką przytrzymał sobie na udzie piłkę do koszykówki, a drugą wsparł na podłokietniku, ściskając w palcach szyjkę butelki z piwem.

Serce zaczęło mi walić w piersi tak mocno, że aż bolało. Co on tam robił?

Uniósł butelkę do ust, wciąż mnie obserwując, a ja na ułamek sekundy spuściłam wzrok, oblewając się rumieńcem.

Widział całą tę scenę z Trevorem. *Niech to szlag.*

Znów na niego spozrzałam. Miał jasnobrązowe włosy, ułożone we fryzurę rodem z okładki czasopisma, i piwne oczy, które zawsze wyglądały jak cydr upstrzony przyprawami. Skryte w cieniu zdawały się ciemniejsze niż w rzeczywistości, ale wiedziałam, że potrafią przejrzeć cię niemal na wylot. Proste brwi opadały w stronę środka twarzy, sprawiając, że wydawał się dokładnie tak groźny, jaki był w istocie. Na pełnych wargach nie dostrzegłam ani śladu uśmiechu, a fotel zdawał się niemal ginać pod jego wysoką sylwetką.

Nosił czarne spodnie i marynarkę oraz białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem.

Bez krawata, bo – jak zwykle – robił to, co chciał.

I to było wszystko, co ktokolwiek wiedział o Michaelu. Ludzie znali jego *powierzchnowość*. Widzieli to, jak wyglądał z zewnątrz. Wątpiłam, żeby nawet jego rodzice domyślali się, co siedzi mu w głowie.

Patrzyłam, jak wstaje z fotela i upuszcza piłkę na siedzenie, po czym rusza w moją stronę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Im bliżej był, tym wyższy się wydawał. Michael miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i był szczupły, ale umięśniony. Przy nim czułam się mała – dosłownie i w przenośni. Wyglądał, jakby szedł prosto w moją stronę, i serce załomotało mi w piersi. Zmrużyłam oczy, zbierając się w sobie.

Ale on się nie zatrzymał.

Poczułam delikatną woń jego żelu pod prysznic, kiedy przechodził obok, i odwróciłam głowę, czując ból w piersi, gdy bez słowa zniknął za drzwiami ogrodu zimowego.

Przygryzłam wargi, powstrzymując palące łzy.

Zdarzyło się, że zwrócił na mnie uwagę. Jednej nocy, trzy lata temu, Michael zobaczył we mnie coś, co mu się podobało. Jednak

kiedy ogień już miał się rozpalić, gotów zaiskrzyć i wybuchnąć powodzią płomieni, żar zgasł, a cała pasja skryła się gdzieś poza zasięgiem.

Szybko ruszyłam przed siebie. Wróciłam do domu, przeszłam przez hol i wyszłam frontowymi drzwiami, a złość i frustracja trawiły każdy nerw w moim ciele, kiedy zmierzałam z powrotem do samochodu.

Poza tą jedną nocą, ignorował mnie przez większość mojego życia, a jeśli już się do mnie odzywał, to półsłówkami.

Przełknęłam z trudem ślinę i wsiadłam do auta, wkładając kluczyki do stacyjki. Miałam nadzieję, że nie natknę się na niego w Meridianie. Że nasze drogi nigdy się nie przetną i nigdy o nim nie usłyszę.

Zastanawiałam się, czy on w ogóle wie, że się tam przenoszę. Ale to bez znaczenia. Nawet kiedy przebywaliśmy w tym samym domu, równie dobrze mogłabym być na innej planecie.

Odpałałam silnik. 37 *Stitches* zespołu Drowning Pool popłynęło z głośników, a ja ruszyłam długim podjazdem, otwierając bramę pilotem, i dociskając gaz, wyjechałam na ulicę. Od domu dzieliło mnie tylko kilka minut drogi, krótki spacer. Nieraz przechodziłam do Cristów i wracałam od nich na piechotę.

Starałam się oddychać głęboko, aby ukoić nerwy. *Dwanaście godzin*. Jutro to wszystko zostanie już tylko wspomnieniem.

Wysoki kamienny mur posiadłości Cristów ustąpił miejsca drzewom ciągnącym się wzdłuż drogi, a za niecałą minutę ujrzałam latarnie gazowe przed moim domem, rozświetlające ciemność nocy. Skręciłam w lewo, nacisnęłam kolejny przycisk i powoli wprowadziłam tesłę przez bramę. Lampy rzuciły łagodną poświatę na kolisty podjazd, pośrodku którego wznosiła się wielka marmurowa fontanna.

Zaparkowałam samochód przed domem i szybko ruszyłam do drzwi, pragnąc tylko wypełznąć do łóżka i leżeć w nim do rana.

Wtedy jednak zerknęłam w górę i przystanąłam, zdziwiona, widząc świeczkę palącą się w oknie mojej sypialni.

Co?

Ostatni raz byłam w domu późnym rankiem i z całą pewnością nie zostawiłam zapalanej świeczki. Miała barwę kości słoniowej i stała w szklanym świeczniku o wysokich ściankach.

Otwarłam drzwi i weszłam do środka.

– Mamo? – zawołałam.

Napisała mi wcześniej SMS-a, że idzie spać, ale często miewała problemy z zaśnięciem. Może jeszcze jest na nogach.

Dobiegł mnie znajomy zapach świeżych lilii porozstawianych przez nią w domu. Rozejrzałam się po przestronnym holu. W ciemności biały marmur wydawał się szary.

Oparłam się o poręcz, spoglądając w górę na trzy piętra pogrążone w upiornej ciszy.

– Mamo? – zawołałam znowu.

Okrażając balustradę, wbiegłam po stopniach na pierwsze piętro, po czym skręciłam w lewo. Rozłożone na drewnianej podłodze dywany barwy kości słoniowej i błękitu tłumiły odgłos moich kroków.

Powoli otworzyłam drzwi sypialni matki i wślizgnęłam się do środka. Panującą w niej ciemność rozpraszało tylko dochodzące z łazienki światło, którego mama nigdy nie gasiła. Podeszłam do łóżka i nachyliłam się, próbując zobaczyć jej twarz zwróconą w stronę okna.

Blond włosy miała rozsypane na poduszce. Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam jej kosmyki z czoła.

Po tym, jak jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, poznałam, że śpi. Zerknęłam na szafkę nocną, na której stało kilka buteleczek z tabletkami, zastanawiając się, co zażyła i w jakiej ilości.

Znów spojrzałam na matkę, marszcząc brwi.

Lekarze, psychologzy, terapia w domu... Przez wszystkie te lata od śmierci ojca nic nie pomogło. Moja matka po prostu chciała sama się wykończyć smutkiem i depresją.

Na szczęście Cristowie bardzo nam pomogli, dlatego mam nawet u nich w domu własny pokój. Pan Crist był powiernikiem majątku ojca, zajmuje się wszystkim, dopóki nie ukończę studiów, a pani Crist wzięła na siebie odpowiedzialność bycia dla mnie drugą matką.

Byłam im niezmiernie wdzięczna za pomoc i opiekę, którą mnie otaczali przez lata, ale teraz... Nadszedł czas, żebym wzięła życie we własne ręce i nie polegała już dłużej na innych.

Odwróciłam się i wyszłam po cichu, zamykając za sobą drzwi, po czym skierowałam się do własnej sypialni dwa pokoje dalej.

Gdy tylko weszłam do środka, w oczy rzuciła mi się świeczka płonąca przy oknie.

Serce na moment zamarło mi w piersi i szybko rozejrzałam się dookoła. Na szczęście nie było tu nikogo poza mną.

Czy to moja matka ją zapaliła? To musiała być ona. Nasza gosposia miała dzisiaj wolne, więc nikogo innego tutaj nie było.

Mrużąc oczy, powoli podeszłam do okna i spuściłam wzrok, widząc płaską, drewnianą skrzynkę spoczywającą na małym, okrągłym stoliku obok świecy.

Ogarnął mnie niepokój. Czyżby Trevor zostawił mi prezent?

Chociaż w sumie równie dobrze mogła to zrobić moja matka albo pani Crist.

Zdjęłam pokrywkę i odłożyłam ją na bok, po czym odgarnęłam sianko, dostrzegając wśród niego ciemnoszary metal pokryty ozdobnymi żłobieniami.

Otworzyłam szeroko oczy i natychmiast zanurzyłam dłoń w skrzynce, wiedząc już, co w niej znajduje. Oplotłam palcami rękojeść i z uśmiechem wyciągnęłam ciężkie ostrze ze stali damasceńskiej.

– Wow.

Potrząsnęłam głową, nie wierząc własnym oczom. Sztylet miał czarny uchwyt i jelec z brązu. Ścisnąc w dłoni rękojeść, uniosłam ostrze, aby przyjrzeć się wzorom i zdobieniom.

Skąd to się, do diabła, wzięło?

Uwielbiałam sztylety i miecze, odkąd w wieku ośmiu lat zaczęłam trenować szermierkę. Mój ojciec twierdził, że umiejętności prawdziwego dżentelmena czy prawdziwej damy są nie tylko ponadczasowe, ale i niezbędne. Szachy miały mnie nauczyć strategii, szermierka – pomóc w zrozumieniu natury ludzkiej i opanowaniu sztuki samoobrony, a taniec – pozwolić poznać własne ciało. Wszystko to było konieczne, aby wszechstronnie się rozwijać.

Ściskając rękojeść, przypomniałam sobie pierwszy raz, kiedy tata włożył mi do ręki floret. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Uniiosłam dłoń i przejechałam palcem wzdłuż blizny na szyi, nagle znów czując się, jakby był przy mnie.

Kto to tutaj zostawił?

Zajrzałam ponownie do pudełka i wyciągnęłam kawałek papieru z tekstem zapisanym czarnym tuszem. Oblizując wargi, przeczytałam go po cichu: *Wystrzegaj się furii człowieka cierpliwego.*

– Co? – powiedziałam do siebie, marszcząc brwi ze zdziwieniem.

Co to miało znaczyć?

A potem podniosłam wzrok i westchnęłam gwałtownie, upuszczając ostrze i kartkę na podłogę.

Zaparło mi dech, a serce usiłowało wyrwać się z piersi.

Przed domem stało trzech mężczyzn, jeden obok drugiego, wpatrując się we mnie przez okno.

– Co, do licha? – szepnęłam, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Czy to jakiś żart?

Stali bez ruchu, po prostu na mnie patrząc. Poczułam, jak po ramionach przebiega mi zimny dreszcz.

Co oni robią?

Wszyscy trzej mieli na sobie dżinsy i wojskowe buty, ale kiedy spojrzałam w czarną pustkę ich oczu, musiałam zacisnąć zęby, aby nie zadrzeć.

Maski. Czarne bluzy z kapturem i te maski.

Pokręciłam głową. *Nie*. To nie mogli być oni. To musiał być żart.

Najwyższy z nich stał po lewej stronie, w ciemnoszarej, połyskującej metalicznie masce, której prawą połowę zniekształcały ślady pazurów.

Ten stojący pośrodku był niższy i spoglądał na mnie zza czarno-białej maski przeciętej z lewej strony czerwonym pasem, również poszarpanej i poobijanej.

A ten po mojej prawej, którego całkowicie czarna maska zlewała się z czarnym kapturem bluzy, tak że nie dało się rozpoznać, gdzie dokładnie znajdują się jego oczy... To on sprawił, że w końcu zadrżałam.

Odsunęłam się od okna i pobiegłam do telefonu, próbując złapać oddech. Wcisnęłam jedynekę na klawiaturze i czekałam, aż ktoś podniesie słuchawkę w biurze ochrony, mieszczącym się zaledwie parę minut drogi od nas.

– Pani Fane? – odezwał się mężczyzna.

– Pan Ferguson? – zapytałam zdyszana, powoli zbliżając się z powrotem do okna. – Mówi Rika. Czy mógłby pan wysłać samochód do...?

Urwałam, widząc, że na podjeździe nikogo już nie było. Mężczyźni zniknęli.

Co?

Spojrzałam w lewo, a potem w prawo, podchodząc do samego stolika i wychylając się, aby zobaczyć, czy nie stoją bliżej domu. Gdzie się, do diabła, podziiali?

Milczałam, nasłuchując, czy nikt nie porusza się wokół domu, ale panowały tam cisza i spokój.

– Panno Fane? – dobiegł mnie głos pana Fergusona. – Jest tam pani?

Otworzyłam usta i wyjąkałam:

– Ja... chyba coś widziałam... za oknem.

– Już wysyłamy samochód.

Skinęłam głowę.

– Dziękuję.

Rozłączyłam się, wciąż wyglądając przez okno.

To nie mogli być oni.

Ale te maski. Tylko oni takie nosili.

Po co jednak mieliby tutaj przychodzić? Po trzech latach, dla-
czego tutaj?

Rozdział 2

Erika

Trzy lata temu

– Noah? – Oparłam się plecami o ścianę obok szafki, z której mój najlepszy przyjaciel wyciągał właśnie podręcznik na kolejną lekcję. – Masz już partnerkę na Festiwal Zimowy?

Skrzywił się.

– To dopiero za dwa miesiące, Rika.

– Wiem. Chcę to ogarnąć, zanim ktoś mnie ubiegnie.

Z uśmiechem zatrzasnął drzwiczki i ruszył korytarzem.

– Czyli zapraszasz mnie na randkę? – zaczął przekomarzać się zarożumiałym tonem. – Zawsze wiedziałem, że na mnie lecisz.

Przewróciłam oczami i podążyłam za nim, bo i tak szłam w tę samą stronę.

– Mógłbyś mi tego nie utrudniać?

Ale on tylko prychnął.

Festiwal Zimowy był potańcówką w stylu Sadie Hawkins – dziewczyny zapraszały chłopaków. Chciałam wybrać bezpieczną opcję i iść z przyjacielem.

Wokół nas inni uczniowie spieszyli się na lekcje. Zarzuciłam sobie na ramię pasek od torby i przytrzymałam Noaha za rękę.

– Proszę? – zapytałam błagalnie.

On jednak zmrużył z niepokojem oczy.

– I jesteś pewna, że Trevor nie skopie mi za to tyłka? Przykleił się do ciebie tak mocno... To dziwne, że jeszcze nie zamontował ci GPS-a.

To była słuszna uwaga. Trevor byłby wściekły, że go nie zaprosiłam, ale ja widziałam w nim tylko przyjaciela, on z kolei liczył na coś więcej. Nie chciałam robić mu nadziei.

Mogłabym pewnie zrzucić mój brak zainteresowania Trevorem na fakt, że znam go od dziecka i jest mi po prostu zbyt bliski, prawie jak rodzina, ale jego starszego brata znam tak samo długo, a uczucia, jakie wobec niego żywię, nie są ani trochę rodzinne.

– No weź. Zrób to dla mnie – nalegałam, szturchając Noaha w ramię. – Potrzebuję cię.

– Wcale nie.

Zatrzymał się przy mojej sali – on miał lekcję dalej – i obrzucił mnie surowym spojrzeniem.

– Rika, jeśli nie chcesz iść z Trevorem, to poproś kogoś innego.

Z westchnieniem odwróciłam wzrok, mając dość tej rozmowy.

– Prosisz mnie, bo tak jest bezpiecznie – upierał się. – Jesteś piękna i każdy chłopak byłby zachwycony, mogąc z tobą iść.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie. – Więc się zgódź.

Przewrócił oczami i pokręcił głową.

Noah lubił wyciągać różne wnioski na mój temat – dlaczego nigdy nie chodziłam na randki albo dlaczego, jego zdaniem, unikałam tego czy tamtego. Był dobrym przyjacielem, ale chciałabym, żeby już dał sobie spokój. Po prostu nie czułam się komfortowo.

Uniosłam dłoń i potarłam nerwowo bladą, wąską bliznę na szyi, pamiątkę wypadku samochodowego, który przeżyłam w wieku trzynastu lat.

Wypadku, w którym zginął mój ojciec.

Zauważyłam, że Noah na mnie patrzy, i spuściłam dłoń, wiedząc, co sobie myśli.

Blizna, długa na około pięć centymetrów, biegła ukośnie po lewej stronie mojej szyi i choć zbledła z czasem, wciąż miałam wrażenie, że rzuca się ludziom w oczy, kiedy na mnie patrzą.

Ciągle musiałam znosić pytania i pełne współczucia spojrzenia ze strony krewnych i znajomych, nie wspominając już o kpinach i docinkach innych dziewczyn z gimnazjum. Wkrótce zaczęłam się czuć, jakbym miała tam jakiś wielki wyrostek, którego istnienia byłam stale świadoma.

– Rika. – Noah zniżył głos, obrzucając mnie łagodnym spojrzeniem brązowych oczu. – Maleńka, jesteś piękna. Długie blond włosy, nogi, za którymi ogląda się każdy chłopak w tej szkole, i błękitne oczy, najładniejsze w całym mieście. Wyglądasz cudownie.

Rozległ się dzwonek. Zaszurałam nerwowo stopami, ściskając mocniej pasek od torby.

– A ty jesteś moją ulubioną osobą – odparłam. – Chcę iść z tobą. W porządku?

Westchnął z rezygnacją. Wygrałam. Z trudem zdołałam się nie uśmiechnąć.

– Dobra – burknął. – Jesteśmy umówieni. – Odwrócił się i poszedł na angielski.

Uśmiechnęłam się szeroko, czując, jak uchodzą ze mnie nerwy. Bez wątpienia pozbawiłam Noaha obiecującej nocy z inną dziewczyną, więc będę musiała mu to jakoś wynagrodzić.

Weszłam do sali, zawiesiłam torbę na oparciu krzesła w pierwszej ławce i wyciągnęłam książkę do matematyki. Moja przyjaciółka Claudia zajęła miejsce obok, patrząc mi w oczy z uśmiechem, a ja od razu usiadłam i podpisałam się na czystej kartce leżącej na blacie. Pan Fitzpatrick położył taką na każdym stoliku. Piątkowe lekcje zawsze zaczynały się kartkówką, więc wiedzieliśmy już, co i jak.

Uczniowie wchodzili w pośpiechu do sali. Dziewczynom powiewały wokół nóg zielono-niebieskie spódnice w szkocką kratę, a większość chłopaków poluzowała już krawaty. Dzień szkolny miał się ku końcowi.

– Słyszałyście wieści? – powiedział ktoś za nami. Przekręciłam głowę i zobaczyłam Gabrielle Owens pochyloną nad swoim stolikiem.

– Jakie wieści? – zapytała Claudia.

Gabrielle zniżyła głos do szeptu z wyrazem podekscytowania na twarzy.

– Są tutaj – powiedziała.

Zbita z tropu zerknęłam na Claudię, a potem znowu na Gabrielle.

– Kto taki?

Wtedy jednak do sali wszedł pan Fitzpatrick, grzmiąc donośnym głosem:

– Proszę siadać!

Natychmiast przerwałyśmy rozmowę i zwróciłyśmy się twarzą do tablicy, siadając prosto.

– Proszę usiąść, panie Dawson – nakazał uczniowi z tyłu sali, stając za swoim biurkiem.

Są tutaj? Odchyliłam się na krześle, próbując zrozumieć, o co chodziło Gabrielle. Ale kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, jak jakaś dziewczyna podbiega do pana Fitzpatricka i wręcza mu liścik.

– Dziękuję – odpowiedział, rozkładając kartkę.

Patrzyłam, jak czyta wiadomość, a spokój na jego twarzy ustępuje miejsca wzburzeniu. Zacisnął wargi, marszcząc brwi.

Co się dzieje?

Są tutaj. Co to...?

Nagle rozszerzyłam oczy, czując trzepotanie w żołądku.

SĄ TUTAJ. Rozchyliłam usta, gwałtownie łapiąc oddech. Moja skóra mrowiła, rozpalona jak w gorączce, a brzuch wypełniały motyle. Zacisnęłam zęby, usiłując powstrzymać uśmiech.

On tu jest.

Powoli podniosłam wzrok na zegar i zobaczyłam, że dochodzi czternasta.

Był trzydziesty listopada, dzień przed Halloween.

Noc Diabła.

Wrócili. *Ale dlaczego?* Ukończyli szkołę ponad rok temu, więc dlaczego teraz?

– Nie zapomnijcie się podpisać na kartkach – w głosie pana Fitzpatricka brzmiało napięcie. – Rozwiążcie trzy zadania wyświetlone na tablicy. – Nie tracąc czasu, włączył rzutnik. – Kiedy skończycie, odwróćcie kartki zapisaną stroną do dołu – polecił. – Macie dziesięć minut.

Ścisnęłam w palcach ołówek, drżąc na całym ciele z nerwów i oczekiwania, i spróbowałam się skupić na pierwszym zadaniu, dotyczącym funkcji kwadratowych.

Tylko że było to cholernie trudne. Znów zerknęłam na zegar. *Lada moment...*

Pochyliłam głowę i zmusiłam się, aby skupić uwagę na kartkówce. Wbiłam ołówek w drewniany blat i zamrugałam, odczytując treść zadania.

– Znajdź wierzchołek paraboli – szepnęłam do siebie.

Szybko wzięłam się za rozwiązywanie, przechodząc przez kolejne etapy obliczeń ze świadomością, że jeśli przerwę choćby na sekundę, odpłynę myślami.

Jeśli wierzchołek paraboli ma współrzędne...

Brnęłam naprzód.

Wykres funkcji kwadratowej jest parabolą, otwartą do góry, jeśli...

Pracowałam dalej; skończyłam pierwsze i drugie zadanie, i byłam w trakcie trzeciego, kiedy rozległa się cicha muzyka. W jednej chwili zamarłam.

Ołówek zawisł nad kartką, gdy z głośników popłynęły dźwięki gitary. Muzyka stopniowo stawała się coraz głośniejsza, a ja wbijałam wzrok w papier, czując ciepło rozlewające mi się na piersi.

W sali rozbrzmiały szept, potem podekscytowany chichot, aż w końcu cichy początek utworu przeszedł w brutalne natarcie gitar i perkusji, jak szybki, ostry, przyspieszający bicie serca amok. Zacisnęłam mocniej palce na ołówku.

The Devil In I Slipknota poniosło się rykiem po pomieszczeniu – i zapewne po całej szkole.

– Mówiłam! – wykrzyknęła Gabrielle.

Uniosłam głowę, patrząc, jak uczniowie zrywają się z miejsc i biegną do drzwi.

– Naprawdę tu są? – zapytał ktoś, niemal piszcząc.

Wszyscy zebrali się wokół drzwi do sali, wyglądając przez małe okienko u góry w nadziei, że zobaczą ich na korytarzu. Ja jednak pozostałam na swoim miejscu, czując, jak adrenalina przepływa falami przez moje ciało.

Pan Fitzpatrick westchnął ciężko, krzyżując ramiona na piersi i odwracając się. Bez wątpienia chciałby, żeby było już po wszystkim.

Muzyka dudniła, a salę wypełniała podekscytowana paplani-
na pozostałych uczniów.

– Gdzie... O, tam są! – zawołała któraś z dziewczyn, a z kory-
tarza dobiegł łomot, jakby ktoś walił pięściami w szafki. Dźwięk
przybliżał się z każdą chwilą.

– Dajcie mi zobaczyć! – wyklócał się ktoś, odpychając na bok
innych uczniów.

Jedna dziewczyna stanęła na palcach.

– Posuń się! – rzuciła do kogoś.

Nagle jednak wszyscy zrobili krok w tył. Drzwi otworzyły się
zamaszyście, a tłum w sali zafalował jak wzburzona tafla.

– O kurde – szepnął jakiś chłopak.

Wszyscy powoli się rozeszli; niektórzy wrócili na miejsca, inni
wciąż stali. Ścisnęłam oburącz ołówkę. Żołądek podszedł mi
do gardła, jakbym jechała kolejką górską, kiedy patrzyłam, jak
wchodzą do pomieszczenia – powoli, bez pośpiechu, niesamo-
wicie spokojni.

Byli tu. Czterej Jeźdźcy.

Umiłowani synowie Thunder Bay. Chodzili kiedyś do tej
szkoły, ukończyli ją, kiedy byłam w pierwszej klasie. Potem każ-

dy z nich poszedł na inny uniwersytet. Byli o kilka lat starsi i nie mieli pojęcia o moim istnieniu, ale ja wiedziałam o nich niemal wszystko.

Cała czwórka wkroczyła powoli do pomieszczenia, zatrzymując się tuż poza zasięgiem padających na podłogę promieni słońca.

Damon Torrance, Kai Mori, Will Grayson III i – wbiłam wzrok w krwistoczerwoną maskę przesłaniającą twarz tego, który zawsze stał na czele trochę bardziej niż pozostali – Michael Crist, starszy brat Trevora.

Przekręcił głowę w lewo i gestem podbródka wskazał na tył sali. Uczniowie odwrócili się, patrząc jak jeden z chłopaków wychodzi naprzód, próbując powstrzymać pojawiający się na twarzy uśmiech.

– Kian! – zawołał inny z rozbawieniem, klepiąc go po plecach, kiedy przechodził obok. – Baw się dobrze. Załóż gumkę.

Niektórzy uczniowie się zaśmiali, a kilka dziewczyn zakręciło się nerwowo, wymieniając szept i uśmiechy.

Kian Mathers, trzecioklasista tak jak ja, a przy tym jeden z najlepszych koszykarzy w szkole, podszedł do Jeźdźców, a ten w białej masce z czerwonym pasem objął go ramieniem za szyję i wyciągnął za drzwi.

Zgarnęli jeszcze jednego ucznia, Malika Cramera. Chłopak w czarnej masce wyciągnął go na korytarz w ślad za tamtą dwójką, po czym poszli prawdopodobnie pozbierać graczy z innych klas.

Patrzyłam na Michaela, który zdawał się wypełniać przestrzeń dużo bardziej, niż wynikałoby to z jego postury. Na chwilę zacisnęłam mocno powieki, czując żar przepływający pod skórą.

Wszystko w Jeźdźcach sprawiało, że czułam się, jakbym szła po zawieszonej wysoko nad ziemią linie. Wystarczy, że przesuńiesz swój ciężar o włos za daleko czy odrobinę zbyt mocno – albo za słabo – i runiesz tak daleko poza zasięg ich zainteresowania, że już nigdy nie wrócisz.

Ich siła brała się z dwóch rzeczy: mieli zwolenników i niczym się nie przejmowali. Wszyscy ich ubóstwiali, nie wyłączając mnie.

Jednak w przeciwieństwie do innych uczniów, którzy ich podziwiali, zabiegali o ich względy lub o nich fantazjowali, ja zastanawiałam się po prostu, jakie to uczucie być kimś takim jak oni. Byli nietykalni i fascynujący, i mogli bezkarnie robić to, na co tylko im przyszła ochota. Ja też tak chciałam.

Chciałam patrzeć z góry na niebo.

– Panie Fitzpatrick? – Gabrielle Owens i jej przyjaciółka wstały z miejsc, obie z książkami w rękach. – Musimy iść do higienistki. Do poniedziałku! – Przecisnęły się między Jeźdźcami i zniknęły za drzwiami.

Przeniosłam wzrok na nauczyciela, zastanawiając się, dlaczego tak po prostu pozwolił im wyjść. Było jasne, że nie idą do higienistki, tylko wychodzą razem z chłopakami.

Ale nikt – nawet pan Fitzpatrick – nie śmiał się im sprzeciwić.

Czterej Jeźdźcy nie tylko mieli posłuch wśród uczniów i mieszkańców miasta, kiedy chodzili tu do szkoły; rządziли też na boisku i przez całe cztery lata prawie ani razu nie przegrali.

Jednak drużyna bardzo ucierpiała po ich wyjeździe i ostatni rok był dla Thunder Bay upokarzającą katastrofą. Dwanaście przegranych meczów z dwudziestu. Wszyscy mieli już dość. Czegoś brakowało.

Przypuszczałam, że to właśnie dlatego Jeźdźcy byli tu teraz, ściągnięci na weekend z uczelni, żeby zainspirować drużynę albo zrobić cokolwiek było konieczne, żeby zmobilizować graczy do poprawy przed rozpoczęciem sezonu.

Choć nauczyciele tacy jak Fitzpatrick nie patrzyli przychylnym okiem na ich otrzęsiny, bez wątplenia pomagały one zjednoczyć drużynę. A nuż znowu się uda?

– Wszyscy na miejsca! Idźcie już, chłopcy – powiedział nauczyciel do Jeźdźców.

Spuściłam głowę, czując, jak euforia wypełnia moje ciało, a żołądek zdaje się unosić aż do piersi. Pozwoliłam powiekom opaść, czując oszołomienie i zawroty głowy.

Tak, tego właśnie brakowało.

Kiedy z powrotem otworzyłam oczy, zobaczyłam parę nóg w ciemnych, spranych dżinsach. Ich właściciel minął moje biurko i zatrzymał się przy oknie.

Nie podnosiłam wzroku z obawy, że moja twarz zdradzi szalejące w piersi emocje.

Pewnie i tak rozglądał się tylko, żeby zobaczyć, czy nie ma tu jeszcze jakichś koszykarzy.

– Ktoś jeszcze? – zapytał jeden z pozostałych chłopaków.

Jednak tamten nie odpowiedział, tylko dalej stał nade mną. Co on robił?

Wciąż ze spuszczoną głową, uniosłam lekko oczy i zobaczyłam jego lekko zakrzywione palce oraz żyłę biegnącą po wierzchu silnej dłoni. W sali zapadła nagle tak głęboka cisza, że żołądek skręcił mi się ze strachu, a oddech zamarł w piersi.

Dlaczego on tak tam stoi?

Powoli podniosłam wzrok i natychmiast zeszywniałam, widząc złocisto piwne oczy patrzące z góry prosto na mnie.

Zerknęłam na boki, zastanawiając się, czy coś przegapiłam. Dlaczego on na mnie patrzy?

Michael spoglądał na mnie zza groźnej, czerwonej maski – repliki jednej ze zniekształconych, pokrytych szramami masek z gry *Army of Two* – na widok której miękły mi kolana.

Zawsze się go bałam, w ten ekscytujący, podniecający sposób.

Napięłam mięśnie ud, czując mrowienie między nogami, w miejscu, które zdawało się puste, tylko kiedy on był blisko, ale nie dość blisko.

Podobało mi się to. Lubiłam się bać.

Wszyscy za mną siedzieli w milczeniu, a ja patrzyłam, jak Michael przygląda mi się, przekrzywiając lekko głowę. O czym myślał?

– Ona ma dopiero szesnaście lat – odezwał się pan Fitzpatrick. Michael patrzył mi w oczy jeszcze przez sekundę, po czym odwrócił głowę w jego stronę.

Miałam tylko szesnaście lat – przynajmniej do przyszłego miesiąca – co oznaczało, że nie mogli mnie ze sobą zabrać. W przypadku koszykarzy wiek nie miał znaczenia, ale towarzyszące im dziewczyny musiały mieć skończone osiemnaście lat i opuścić teren szkoły z własnej, nieprzymuszonej woli.

Zresztą i tak by mnie nie zabrali. Pan Fitzpatrick się mylił.

Nauczyciel spojrzał surowo na Michaela i choć nie widziałam oczu tego drugiego, odwróconego tyłem do mnie, to ich wyraz musiał speszyć pana Fitzpatricka, bo spuścił wzrok i wycofał się, mrugając.

Michael znów spojrzał na mnie. Po plecach spłynęła mi kropla potu.

A potem wyszedł z sali wraz z Kaiem, który, jak wiedziałam, nosił srebrną maskę. Drzwi zamknęły się za nimi.

Co to, do licha, miało być?

W klasie rozległy się szept. Kątem oka zobaczyłam, że Claudia zwróciła głowę w moją stronę. Zerknęłam na nią, widząc uniesione pytająco brwi, ale zignorowałam to, z powrotem wbijając wzrok w kartkę. Nie miałam pojęcia, dlaczego on na mnie patrzył. Nie widziałam go, odkąd latem przyjechał na krótko do domu, a wtedy jak zwykle mnie nie zauważał.

– No dobrze! – rzucił ostro pan Fitzpatrick. – Wracać do pracy. Już!

Podeksytowane głosy przycichły i wszyscy powoli wrócili do zadań. Muzyka, która już wcześniej przeszła w odległy pomruk, zniknęła, i po raz pierwszy, odkąd weszłam do sali, pozwoliłam sobie na uśmiech.

Dziś w nocy rozpęta się chaos. Noc Diabła to coś więcej niż otrzęsiny – była jedyna w swoim rodzaju. Najpierw pozbierają koszykarzy ze wszystkich klas, zabiorą ich w jakieś bliżej nieokreślone miejsce, trochę poturbują i spiją, ale na tym nie ko-

niec... Potem Jeźdźcy ruszą w miasto siac spustoszenie, zmieniając je w swój prywatny plac zabaw.

Rok temu, pod ich nieobecność, było nudno, ale wszyscy wiedzieli, że tej nocy będzie się działo. Na parkingu z pewnością pakowali już do samochodów wszystkich chłopaków i kilka towarzyszących im dziewczyn.

Podniosłam ołówek. Oddychałam płytko, a moje prawe kolano podrygiwało w górę i w dół.

Chciałam jechać.

Żar w mojej piersi zaczynał już przygasać, a myśli, które jeszcze przed minutą zdawały się szybować wysoko ponad wierzchołkami drzew, teraz powoli opadały, wracając na ziemię.

Jeszcze jedna minuta i zaczną się czuć tak samo, jak czułam się, zanim on wszedł do sali: nędzna, niemrawa i błaża.

Po lekcjach wrócę do domu, sprawdzę, co u mamy, przebiorę się i pójdę do Cristów, tak jak zaczęłam to robić krótko po śmierci ojca. Czasem zostawałam na obiad, a czasem wracałam do domu zjeść z mamą, jeśli była w nastroju.

A potem pójdę spać, próbując nie przejmować się tym, jak jeden z braci z każdym dniem coraz bardziej usiłuje mnie złamać, i wypierając to, co budzi się we mnie, ilekroć drugi z nich jest w pobliżu.

Zza okien dobiegły nas śmiech i krzyki. Drgnęłam, zatrzymując podrygujące kolano.

Pieprzyć to.

Sięgnęłam pod blat, złapałam podręcznik do matematyki i nachyliłam się do Claudii. Podałam jej książkę razem z moją torbą, szepcząc:

– Zabierz to ze sobą do domu. Przyjdę po nie w weekend.

Zmarszczyła brwi ze zdziwieniem.

– Co...

Ale nie dałam jej dokończyć, bo już wstawałam z krzesła, ruszając w stronę nauczyciela.

– Panie Fitzpatrick? – Podeszłam do jego biurka z rękami założonymi za plecy. – Czy mogę iść do łazienki? Skończyłam zadania – skłamałam ściszym głosem.

Ledwie podniósł wzrok, przytakując i gestem dając mi znak, że mogę iść. Tak, byłam właśnie taką uczennicą. *Och, Erika Fane? Ta cicha, rozważna dziewczyna, która zawsze ubiera się odpowiednio i zgłasza się na ochotnika do prowadzenia za darmo stoisk na wydarzeniach sportowych? Dobre dziecko.*

Ruszyłam prosto do drzwi i bez wahania wyszłam na korytarz.

Zanim nauczyciel zorientuje się, że nie mam zamiaru wracać, będę już daleko. Może wpadnę przez to w tarapaty, ale będzie już za późno, żeby mnie powstrzymać. Konsekwencje poniosę w poniedziałek.

Wybiegając ze szkoły, dostrzegłam zbiorowisko samochodów – furgonetek i SUV-ów – daleko po lewej stronie, przesłonięte częściowo rogami budynku. Nie miałam zamiaru pytać, czy mogęjechać, ani informować nikogo, że tu jestem. Albo by mnie wyśmiali, albo pokleпали po głowie i odesłali z powrotem na lekcję.

Nie. Nawet mnie nie zobaczą.

Podbiegając do samochodów, zauważyłam auto Michaela, czarnego mercedesa klasy G, i ukryłam się za nim.

– Wsadźcie ich do wozów! – zawołał ktoś.

Od razu wypatrzyłam Damona Torrance’a. Z czarną maską odciągniętą na czubek głowy przeszedł między samochodami i rzucił puszkę piwa chłopakowi siedzącemu na pace furgonetki. Czarne włosy miał odgarnięte do tyłu, ukryte pod maską. Mój wzrok przykuły jego wysokie kości policzkowe i przenikliwe czarne oczy. Damon był przystojny.

Jednak nie podobało mi się w nim nic poza wyglądem. Byłam dopiero w pierwszej klasie, kiedy oni byli już w ostatniej, więc nie miałam wielu okazji zobaczyć na własne oczy, jak zachowywali się w szkole, ale dość się na niego napatrzyłam w domu Cristów, żeby wiedzieć, że coś z nim było nie tak. Michael trzy-

mał go na smyczy, długiej co prawda, ale jednak, i miał ku temu dobre powody. Bałam się go.

I to nie w ten przyjemny sposób, w jaki bałam się Michaela.

Jak na razie zebrało się około dwudziestu pięciu osób, wliczając w to koszykarzy i kilka dziewczyn, ale lekcje kończyły się za niecałą godzinę, co oznaczało, że jeszcze wiele pełnych samochodów wyruszy ich śladem, aby dołączyć do zabawy.

– Dokąd jedziemy? – zapytał jeden z chłopaków, patrząc na Damona.

Ale to Will Grayson podszedł do niego, klepiąc po drodze Damona po ramieniu.

– Tam, gdzie nikt nie usłyszy twojego krzyku – odpowiedział.

Z uśmiechem na ustach otworzył drzwi swojego czarnego fordą raptora. Podciągnął się i stanął między otwartymi drzwiami a terenówką, spoglądając znad pojazdu.

W ręce trzymał białą maskę z czerwonym pasem. Miał brązowe włosy ostrzyżone w pół irokeza i uwodzicielskie zielone oczy, w których błyszczało rozbawienie.

– Hej, widzieliście Kylie Halpern? – zapytał, patrząc na kogoś ponad głową Damona.

Wyjrzałam zza samochodu. Zobaczyłam Kaia i Michaela; ten pierwszy przesunął srebrną maskę na czubek głowy, drugi wciąż miał swoją na twarzy.

– Ja pierdolę, te nogi! – ciągnął Will. – Ostatni rok dobrze jej zrobił.

– Taa, tęsknię ze dziewczynami z liceum – odparł Damon, otwierając drzwi raptora po stronie pasażera. – Nie pyskują.

Patrzyłam, jak Michael, stojący niecałe półtora metra ode mnie, otwiera tylne drzwi swojego mercedesa i wrzuca do środka torbę, po czym znów je zatrzaskuje.

Zacisnęłam pięści, czując nagłą słabość. *Co ja, do cholery, wyprawiam?* Nie powinnam tego robić. Albo wpakuję się w kłopoty, albo się skompromituję.

– Michael? – usłyszałam głos Willa. – To będzie długa noc. Któraś wpadła ci w oko?

– Może – padła odpowiedź.

Ktoś inny roześmiał się cicho. Chyba Kai.

– Stary, nie ośmielisz się – rzucił wyzywająco, jakby coś wiedział. – Jest piękna, ale na twoim miejscu zaczekałbym, aż będzie pełnoletnia.

– Postaram się – odpowiedział Michael. – Jej też dobrze zrobił ostatni rok. Coraz trudniej jest jej nie zauważać.

– O kim mówicie? – wtrącił się Damon.

– O nikim – uciął Michael z nagłą oschłością w głosie.

Pokręciłam głową, nie zastanawiając się nad ich słowami. Musiałam zejść z widoku, zanim ktoś mnie zobaczy.

– Wsadźcie wszystkich do wozów – rozkazał Michael.

Moja pierś unosiła się i opadała coraz szybciej. Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam klamkę bagażnika; gdy pociągnęłam, zamek odskoczył ze szcękaniem.

Szybko zerknęłam raz jeszcze na chłopaków, po czym otworzyłam, nasłuchując uważnie, i szybko dałam susa do środka, zamykając za sobą. Miałam nadzieję, że nic nie zauważyli w ogólnym zamieszaniu, kiedy wszyscy wsiadali do innych aut.

Nie powinnam tego robić.

Jasne, obserwowałam Jeźdźców przez lata, słuchałam ich rozmów i dostrzegałam rzeczy, które umykały uwadze innych, ale nigdy ich nie śledziłam.

To był pierwszy czy już drugi stopień prześladowania? *O Jezu.* Przewróciłam oczami, nie chcąc nawet o tym myśleć.

– Jedziemy! – zawołał Kai i drzwi samochodów zaczęły się zatrząskiwać.

– Do zobaczenia na miejscu! – usłyszałam krzyk Willa.

Podłoga pode mną zadrżała. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy ludzie zaczęli wsiadać do auta Michaela.

Cztery pary drzwi zamknęły się jedno po drugim, a ciszę kabiny wypełniły śmiechy i głosy kilku przekomarzających się chłopaków.

Pojazd zawibrował, kiedy jego silnik z rykiem zbudził się do życia. Obróciłam się na plecy i położyłam głowę na podłodze, nie wiedząc, czy powinnam być zadowolona, że mnie nie przyłapali, czy czuć mdłości z nerwów, bo nie miałam pojęcia, w co się wpakowałam.